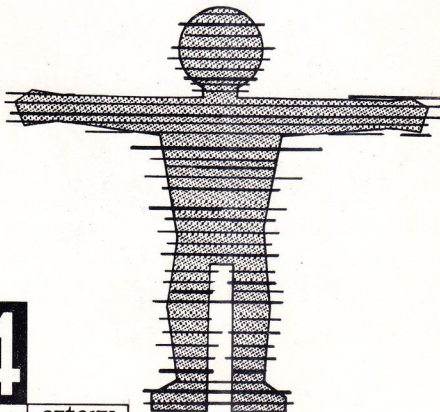


SZTUKA

CA—5000 zł

CSOBOWA

GEST - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ



4

cztery

NUMER ZAWIERA:

- 4, 5 Ryszard Marek Kędzierski (obraz 1. 2) - **INRI**
- 6 Słowo Ewangelii - **2 LIST DO KORYNTIAN 11,1**
- 7 Uwagi do **PROGRAMU**
- 8 Piotr Majdanik (poezja) **POCZĄTEK, PEŁNIA, PEŁNIA, PROKREACJA, SUWAK, ODLE-
GŁOŚĆ, WOŁANIE, METALE PRZY WINIE,
PRZYJAŹN, W RAJU**
- 14 Katarzyna Chudobińska - ---, ---, **WIEŻA
BABEL 2000**
- 17 Horst Bienek, tłum. Andrzej Pańta - --- ---
- 20 Jan Wadowski - **WOŁANIE DUCHÓW**
- 42 Ryszard Marek Kędzierski - **LINIA c. d.**
- 53 Ryszard Marek Kędzierski - **WALKA ŚWIATÓW**
- 54 Ryszard Marek Kędzierski (poezja) - **SUITA NA
POEZJĘ**
- 56 **NOTA AUTORSKA**
- 58 **VARIA**

SZTUKA

OSOBY

PROGRAMOWE PISMO

GEST — LITERACKA SZTUKA ZNAKU — ESEJ

WROCŁAW — 1991 ROK

± MIESIĘCZNIK

WYDAWCA FIRM: APO

4

cztery

W S Z E C H M O G A C Y W I E K
 S Ł E Z K Y O T Y L K O N U I S
 Z O S E W A D Ł O N Y Ł K O Y T
 Y W Ł C I A D L I T O S Ć O C K D
 S O A H A I O A Y A M S I R C
 T B Ł I R A I T K U E M A E Ł W Ł
 K E O L R K P I N I C A I L K Ł
 O N E I R K S A S I N I O W Y J Ł C I
 A I E S A T Ć A R I N I E W L A C
 D C K A T A P S I I E I E L K A N O
 Z O N T A S I A C C E H O M E R O K
 I A G R S I A C C E H O M E R O K
 E B A M R R I N Y O M E N A K O
 J C B M R R I N Y O M E N A K O
 A Ł R E O W A T C B O P G P N N
 W O I N F 9 K R H 6 B R A T S A E
 Z S E T A Z O A W S J K Y T T Y C
 S W L R Z Y C Z M S J K Y T T Y C
 Y K I O W I C Y A B T H O J A Z C
 O B A N Y C E Y A K I D Z K C O

N I M I N E N
 I T P N O R A
 O A R O T I
 J A W I N R E

SŁOWO EWANGELII:

"O, gdybyście mogli znieść trochę szaleństwa
z mej strony! Ależ tak, wy i mnie znosić!"

/2 list do Koryntian 11, 1/



Ruiny klasztoru w Winnicy Słup, z XVIII w.

UWAGI DO PROGRAMU

uwagi do programu
uwagi do programu uwagi do programu
uwagi do programu uwagi do programu uwagi
do programu uwagi do programu uwagi do
programu uwagi do programu uwagi do
mu uwagi do programu uwagi do progra
do programu uwagi do programu uwagi
do programu uwagi do programu uw
wagi do programu uwagi do
do programu uwagi do programu uw
programu uwagi do programu uwagi do
programu uwagi do programu uwagi do pr
rugi do programu uwagi do programu
agi do programu uwagi do programu
programu uwagi do programu uwagi do p
uwagi do programu uwagi do programu uwagi
o programu uwagi do programu uwagi
programu uwagi do programu uwagi do pro
agi do programu uwagi do programu uw
programu uwagi do programu uwagi do p
oyi do programu uwagi do programu
agi do programu uwagi do programu
programu uwagi do programu uwagi
programu uwagi do programu uwagi do pro

i stała się nocą Iskra Elektryczna

g r o m m r o r g e i n m o t n y

i rozdarł granatowe niebo

na roztrzepotane poly

jasne skrz Y dlate anioły

aniol - piorun

oblakany - zblakany

nad

lakami

i szukał smutnych drzew ptakiem

i nie znalazł

wiec zaszył s

1

2

7

1

1

!

!

3

C

1

e

W
polanę
polanem s-palonym polanym rosa z-rozszonym

wśród traw sssyczących

wężem się stał oblakany

jak światło śliskim

i r y e z j d i i o rajske drzewo

p p l l e d
 i gromem wilgotnym e o o n e u d e r z y

że pospadały

rumiane owoce

w dłonie pierwszych rodziców

POCZATEK

9

PEŁNIA

odsłonięcie księżyca
przez powieki mroku
jest mgnieniem oka

odsłonięcie przestrzeni
przez powieki fal
jest mgnieniem oka

odstąpienie mięczaka
przez powieki muszli
jest mgnieniem oka

odstąpienie niemowlęcia
przez powieki sromu
jest mgnieniem oka

odsłonięcie oka
przez powieki powiek
jest mgnieniem oka

zatrzaśnięcie zmarłego
przez po wieki wieka
jest mgnieniem oka

a potem
potem pełnia

01

ALCANTARA®

PROKREACJA

człowiek człowiek
 człowiekcZłowiek
 człowieCZłowiek
 człowiCZłowiek
 człowCZłowiek
 człoCZŁowiek
 człCZŁOWiek
 czCZŁOWiek
 cCZŁOWIEk
 CZŁOWIEK
 cCZŁOWIEK
 czCZŁOWIEK
 człCZŁOWIEK
 człoCZŁOWIEK
 człowCZŁOWIEK
 człowiCZŁOWIEK
 człowieCZŁOWIEK
 człowiek CZŁOWIEK
 człowiek cZŁOWIEKk
 człowiek czŁOWIEKek
 człowiek człOWIEKiek
 człowiek człoWIEKwiek
 człowiek człowieKowiek
 człowiek człowieKłowiek
 człowiek człowieKzłowiek
 człowiek człowiekcZłowiek
 człowiek człowiek człowiek

SUWAK

logarytmiczny SUWAK
 logarytmicznySUWAK
 logarytmicznSUWAK
 logarytmiczSUWAK
 logarytmicSUWAK
 logarytmiSUWAK
 logarytmSUWAK
 logarytSUWAKy
 logarySUWAKny
 logarSUWAKzny
 logaSUWAKczny
 logSUWAKiczny
 loSUWAKmiczny
 ISUWAKtmiczny
 SUWAKytmiczny
 SUWAKrytmiczny
 SUWAKarytmiczny
 SUWAKgarytmiczny
 SUWAKogarytmiczny
 SUWAKlogarytmiczny
 SUWAK logarytmiczny

0572478

[illegible][illegible]

115

Quattro

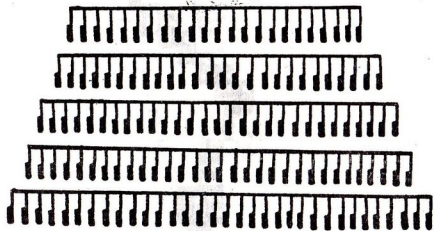
DATE _____
TIME _____

...GOSŁA...li poborn i energiczni i rozważni, tacy
...ci mogli, świeci... i przy każdej nadarzającej się
...okazji w ogóle nie... byli zawodnicy. Szybko wskazał
...losu. Wygrał także... zwyciężył (nie tylko, bo
...kończył ostatni etap... wytrwał i dotarł na szczyt
...kończąc klasę... swoich duch, spisał z
...zobowiązań i zapisków...

...Dolnośląskiej...
...do krwi...
...byby try, serce...
...kościół, jednak...
...nawet...
...stanowisko...
...dyktacji...
...młoty, tylko...
...tych na...

A black and white photograph of a staircase with a white railing, set against a dark background. The staircase is made of light-colored wood or stone, and the railing is a simple white balustrade. The steps lead upwards from the bottom left towards the top right. The background is dark and indistinct, possibly a wall or a night scene. The lighting is soft, highlighting the texture of the steps and the railing.

E
NGLISH
IS SPOKEN
HERE!!!!!!!!!!!!



GÓRNOŚLĄZACY byli pobożni i energiczni i rozrzutni, tedy jeśli mogli, świętowali chętnie i przy każdej nadarzającej się okazji; w ogóle lubili wypić i byli zawadiaccy. Szybko zaciskali pięści, wyciągali także noże. Lubili pielgrzymki (i nie tylko, bo Kościół opłacał połowę), modlili się wytrwale i darami na rzecz kościelnej kiesy wspierali zbawienie swych dusz; śpiewali z rozkoszą i zapłakiwali się na śmierć.

Dolnoślązacy także znajdowali radość w śpiewie, choć raczej do krwi zagryzaliby wargi, zanim z ich oczu popłynęłyby łzy, aczkolwiek na nieco wyższej nucie. Chodzili też do kościoła, jednak dawali mało co, w ogóle byli oszczędni, czasami nawet skąpi, i chyba też nie widzało się im, żeby ich protestanckie domy boże były zbyt piękne i bogato wyposażone. Obydwaj Ślązacy składali się do poświęcenia za wiarę i do mistyki, tylko: u ludzi na Północy była ona jasna i racjonalna, u tych na Południowym - Wschodzie duszna i ciemna.

W długie noce zimowe opowiadano sobie legendy o Duchu Gór, który na Dolnym Śląsku nazywał się Liczyrzepa, na Górnym Śląsku zaś Skarbnikiem, co strzegł górskich skarbów, pomagał biednym i karał złych.

To były niektóre różnice między oboma rodzajami Ślązaków, ale też istniały niektóre rzeczy wspólne, w nie mniejszym stopniu w pobliżu polskiej granicy, ukochana Odra, którą nie bardzo cenił daleki rząd Rzeszy na Zachodzie, w Berlinie. I stamtąd, obserwowani z daleka, byli sobie rozmaici Ślązacy bliżsi niż może sami by do tego chcieli się przyznać.

Kraj był ubogi, wieśniacy zastawiali własne ciała, przyszły region przemysłowy długo znajdował się poza prąmem. Wciąż na nowo wybuchały powstania tkaczy, w 1793 roku doszło we Wrocławiu do rewolty krawców, którzy poczuli się niedopłaćani i wyzyskiwani, i nie pozostali sami, bo- wiem niebawem przyłączyli się członkowie wszystkich cechów, i Król Pruski musiał do Wrocławia wysłać żołnierzy i kulami armatnimi (w każdym razie dwie wystarczyły) stłumić rewoltę. Jednakże o tym przeczytałem dopiero później.

Na Górnym Śląsku wybuchła w 1848 roku epidemia cholery i pustoszyła straszliwie jak w żadnej innej pruskiej prowincji. Rudolf Virchow pojechał tam jako młody lekarz w celu złożenia raportu pruskiemu parlamentowi krajowemu. Jego mowy stały się strasznym oskarżeniem nędzy i biedy, jak też niedomagań polityki pruskiej.

Szlachta była bogata, Kościół także. Budowano wiele domów bożych, prostych i wystawnych, do których pielgrzymowali nie tylko wierni, lecz także artyści - do Wrocławia, Trzebnicy, Pątnowa, Lubięża, Wambierzyca i Świdnicy. Drobną szlachtą męczyła się z utrzymaniem siebie na powierzchni, i żyła wyłącznie od kryzysu do kryzysu, czuła się pozostawioną przez rząd na łasce losu, gdyż Pomoc Wschodnia w głównej mierze szła do wielkich dóbr ziemskich. Były wówczas rozważane humanistyczne idee, projektowane reformy społeczne i proklamowana sprawiedliwość socjalna, i nie przypadkowo dwór hrabiego von Moltke stał się miejscem oporu przeciw Hitlerowi i narodowemu socjalizmowi. Ich siedziby były skromne, jednak miały wdzięk i styl, ich budowniczymi byli Schinkel i Langhans, uczniowie Gilly'ego.

Bogaci stawali się coraz zamożniejsi, przede wszystkim odłak na Górnym Śląsku zostały dokonane wielkie odkrycia geologiczne, węgiel i ruda i cynk, i gdy powstał towarzyszący im przemysł. Zamki Ballestremów i Henckel-

Donnersmarcków, Schaffgotschów i Tiele-Winklerów same były małymi wersalami. Każde dziecko na Śląsku знаło historię Goduli, syna wyrobnika z Makoszowy, który jako młody leśniczy został okaleczony i wykastrowany przez kłósowników. Pilnością i energią i opętaniem wybijał się do góry, budował huty cynku i kupował grunta, kopalnie węgla i rudy, i w końcu został jednym z najbogatszych ludzi w Niemczech. Adoptował córkę chałupnika Joannę Gryczik, która po jego śmierci odziedziczyła milionowy majątek i wreszcie poślubiła bogatego hrabiego Schaffgotscha, a z tym od razu została też uszlachcona, pieniądź ciągnie do pieniądza, jak głosi mądrość ludowa i pan Puntilla, alści w 1945 roku i później Schaffgotschowie utracili wszystko, i teraz znowu jedzą z jednego garnka.

A duchowe dziedzictwo, które zabrali wraz z sobą zbiegli i wypędzeni Ślązacy, Opitz, Gryphius, Lohenstein, Johann Christian Günther, Jakob Böhme, Heinrich Schaeffler, który nazwał się Angelusem Silesiusem, aż do Hauptmanna, Arnolda Zweiga, Horsta Lange, Augusta Scholtisa, aby wymienić tu tylko parę nazwisk, i emigrant Hermann-Neisse, który w chłodnym Londynie wspominał sobie swą starą śląską Ojczyznę:

*Tesknoty nie może już nic osłodzić,
Przeszłość minęła cała i na wskroś.
Przed zarzutami chciałbym się uchronić,
choć puste leży miejsce, gdzie ojczysta włość.
Więc wołam głośno, a echa nie słychać wcale.
Gwiazda świecąca mi oświś nie ma blasku.
Całkiem samotny jestem dziś z moim śpiewem,
człiek bez ojczyzny, któż go wesprzeć zechce.*

Każdy Niemiec potrzebuje ojczyzny, z pewnością. A Ślązak może ciut więcej.

(Fragmęć książki "Brzozy i Wielkie Piecze")

Z niemieckiego przełożył Andrzej Pańta

WOŁANIE DUCHÓW

1. Hipoteza

Tyle tysięcy lat żyje człowiek i nie może rozwikłać zagadki materii i ducha, zagadki samego istnienia. Doszedł do tego, że stworzył nawet metafizykę tegoż istnienia, co wydaje się być wykretem i wybiegiem umysłu bezradnie stojącego przed nieprzekraczalną dla niego ścianą. Dlaczego zaraz absolutyzować istnienie? I dlaczego przyznawać mu tak wielką rolę, że do stworzenia jego potrzebny był aż sam Pan Bóg? Pytanie: "Dlaczego raczej jest coś aniżeli Nic" - jest pytaniem nie tyle metafizycznym ile kosmologicznym. Takim samym pytaniem jest pytanie o materię i o ducha. Pytania te były czysto spekulatywne w czasach, kiedy ludzkość stała bezradna jak dziecko wobec wszechświata i zachłystywała się "polemikami" czyli kłótniami "jak to jest".

Nie możemy rozwiązać tajemnicy materii schodząc w głąb jej struktury, która, jak wiadomo, jest względna, nieskończona...zależna od rozmaitych sił. Podobnie jest z duchem, którego zagadki nie rozwikłaliśmy dotąd drogą miażdżenia ludzkich czaszek. I tak jak Nic i Coś zawierały jakąś trafną intuicję, tak samo jest z kwestią materii i ducha. Wyrosły z niej co prawda różne pokrecone ideologie, na czele z twierdzeniami, że materia jest ilościowo większa od ducha a duch jest jakościowo wyższy od materii. Wszystkie te rozważania dowodzą tylko naszej bezsilności wobec wszech świata, który nie poddaje się żadnym ideologiom czy "światopoglądom". Nawet gdybyśmy przyjęli rozwiązanie religijne, mające pretensje do całości, niczego to jeszcze nie

wnosi. Wyglądałoby to mniej więcej tak: "Najpierw Bóg z niczego /a skąd się wzięło Nic? przecież musiało być, aby zaczął stwarzać/ stworzył coś, z tego "czegoś" stworzył człowieka i tchnął w niego swojego ducha. Z takiego zderzenia musiała wyrosnąć niesforna istota. Potem więc człowiek ten był nieposłuszny /przecież na początku był jeszcze mały i nic nie rozumiał!/ i trzeba było go ukarać, aby spełniły się plany. Taka jest metafizyka religijna czyli historia popuszczania wolności, zwana też, trafnie, polityką kija i marchewki. Oto masz człowiecze wolność, ale szybko spotka cię za nią kara. Jeśli otrzymał on już tę wolność, jak może zostać ukarany za jej nadużycie? Przecież z tym zamiarem mu ją ofiarowano, aby jej używał, a może nawet nadużywał. Po co w ogóle było robić podziały w rajskim ogrodzie? Wraz z zasadzeniem drzewa wiadomości dobrego i złego raj przestał być rajem a stał się piekłem, bo piekło jest wszędzie tam, gdzie są jakieś wybory, podziały itp. Jeśli więc już dało się tę wolność, to jak można później nakłaniać do jej oddania, obiecując za to w zamian jeszcze nagrodę? Fakt, że człowieka nigdy czas nie zaspokoi. Cała historia ludzi to metafizyka lęku. Tak zostali zaplątani w to opowiadanie o Zbrodni dokonanej na początku, zbrodni nie darowanej /nikt jej człowiekowi nie przebaczył/, widocznie była zbyt wielka/ ale odkupionej, i o wybawieniu z jej podobno straszliwych konsekwencji, będących samoczynną wypadkową wiedzy o dobru i złu. Czy człowiek potrzebował aż wybawienia? aż tak było źle? naprawdę nie było innego wyjścia? Mimo wszystko i zbawienie okazało się niewystarczające. Większa, znacznie większa, część ludzkości do dziś, logicznie myśląc, nie może pozbierać się z tej nędzy w raju.

Dziwne, że Bóg od początku nie uczynił podobnego zakazu odnośnie drugiego drzewa, drzewa życia; o tym drugim przed grzechem nie ma w ogóle mowy, a więc prawdopodobnie nie zdradził ludziom gdzie jest drzewo życia i nie postawił zakazu. Może miał zamiar później to uczynić, drzewo życia /wiecznego/ jest przecież ważniejsze. Dopiero w środku czasów dał im skosztować owoców z tego drzewa.

W historii tej intryguje jeszcze jedna sprawa: dlaczego za zbrodnię jednostek mają cierpieć inni ludzie, miliardy ludzi? dlaczego dwoje niefrasobliwych osób determinuje bieg całej historii ludzkości? Przecież gdyby Adam i Ewa wiedzieli jakie będą konsekwencje ich czynu, nigdy by go nie popełnili. Bóg powinien ich o tym uprzedzić! Na końcu zesłał swojego Syna, chyba tylko po to, aby naprawić własny błąd. Człowiek jest zbyt nikłą istotą, aby odpowiadał za własne postępowanie przed Bogiem. Poza tym nie jest jeszcze w pełni rozwinięty, jest dopiero półzwierzęciem dzieckiem. Bo zwierzęta są lepsze od nas: nie zgrzeszyły. Dlaczego więc umierają?

Chrystus zdaje się być policzkiem wymierzonym w twarz ludzkości; chociaż niewątpliwie jest wiarygodny. Jest pohanobieniem ludzi, którzy okazali się tak mali /czyż nie było w mocy Boga stworzyć ich większymi/ że nie podołali swojej kondycji. A więc: Nic tutaj nie jest złem, chyba że tylko dla ludzi; nic tutaj nie jest też dobrem, chyba że tylko dla nich. Bogu jest to na tyle potrzebne, na ile siebie włożył w człowieka. Ale człowiek nie jest winny!

Straszna była kara za Grzech. A człowiek w tej sytuacji wygląda na zabawkę Boga. Teraz, pogrążeni w niepewności, czekamy na koniec w bliską ogień. Koniec równie straszliwy jak początek. O Boska grozo!

Ponieważ ludzie muszą wiedzieć jak to z nimi jest; ponieważ

też kryje się w tym wszystkim jakaś prawda, obok której nie można przejść obojętnie. przyjmując powierzchowne interpretacje; ponieważ Chrystus jest przekonywujący, nie można mówić "nie", choćby rozum piętrzył trudności ile wlezie. Mimo wszystko jednak cała ta historia wygląda jak bajka o niegrzecznym dziecku, które dostało klapsa, przez co stało się jeszcze bardziej niegrzeczne i nieposłuszne, za co też tatuś, bezwzględnie i okrutnie, ukarał je zamykając w łazience, czyli w piekle.

Niemniej, powtarzam, sprawa z Bogiem, z Chrystusem, nie może być jednym ruchem ręki odrzucona. To tak samo jakbyśmy jednym gestem odrzucili rzeczywistość.

Do rzeczywistości tej należy niewątpliwie ów duch. Co to jest grzech, czy rzeczywistość śmierci jest karą, to są pytania; nawet Bóg może być pytaniem. Tylko duch pozostaje doświadczeniem, któremu nie możemy zaprzeczyć, i prymitywizmem jest twierdzenie, że człowiek to tylko kawałek materii /czyż w materii nie ma ducha!/. Nikt nie zaprzeczy, że żyje w nas chociaż jakiś szczątek ducha. Świat zmysłowy /a więc niekoniecznie materialny/ zdaje się być przeogromny, przeobfity, nieogarniony... O ileż jednak jest łatwiejszy do poznania od świata duchowego, klasyfikowanego przez wielu jako mutacja materialności! Na temat tego drugiego napisano dużo niedorzeczności, alienując go ze świata zmysłowego a nawet w ogóle z tego padołu, umieszczając w niedostępnym "niebie"! A przecież on ma takie samo prawo do bycia tutaj jak koza lub kamień.

Rozumując przez analogię, można dojść do wniosku, że myśl, ten produkt ducha /bo duch na pewno nie produkuje t y l k o myśli/, będąc prawdopodobnie czymś uniwersalnym w t y m wszechświecie, musi zachowywać się podobnie jak równie uniwersalna materia, a przynajmniej jak świat zmysłowy. Musi

więc tworzyć skupiska, gromady, układy, galaktyki, cały "drugi" wszechświat. Musi być wpleciona w koszyk materialnego wszechświata, musi wreszcie posiadać swoje Centrum! Jak i gdzie szukać? W której stronie świata widzialnego, a może niewidzialnego? Jakimi środkami, za pomocą jakich narzędzi czy urządzeń? Istnieją oczywiście skomplikowane aparaty do badania fenomenu myśli, jej podłoża fizjologicznego /z jej duchowym gruntem idzie trochę gorzej/ i elektrycznego, falowego. Jest to stosunkowo łatwe do badania, ale nigdzie nie można w ludzkiej głowie znaleźć tego ziarenka, źródelka, z którego wypływa myślenie. A co będzie, jeśli, zakładając uniwersalność myśli w tym wszechświecie, okaże się, że myśl może mieć najrozmaitsze podłoża? Nie wydaje się, aby była uzależniona od środowiska; i dlatego niezależnione powinno też być badanie tej myśli. Ale jak schwytać samą, czystą Myśl? Czy coś takiego w ogóle istnieje? Czy istnieje myśl sama w sobie? I czy zawsze potrzebuje do swego istnienia podkładu materialnego? albo i osobowego? Bo przecież myśl nieświadoma jest nie warta, jest liczbą. Nawet Bóg to podobno duch /podkład świadomy, osoba/ który myśli, nie zaś sama myśl.

2. Wobec Wysokiej Rady.

Uzbrojony w taką hipotezę, dwudziestopięcioletni John Ogórek, nagryzmoliwszy mnóstwo bzdur na "pisarce mikrokomputerowej"¹, tak potrzebnych tamtym paniom - panom w Instytucie Wszeczności², ruszył na zwykłe, raportowe zebranie. Rutyna sprowadza nudę, tak też było na owych spotkaniach. Ludzie oswoili się już ze wszystkim, nikt nie spodziewał się niczego nowego. Mimo to, a może właśnie dlatego, szedł tam lekko podenerwowany, krocząc, nie tak elastycznie jak zawsze, po szklistym choć przyjemnym holu monumentalnego budynku Wydziału Hipotez Fantastycznych³.

Nazwa piękna, ale od dawna nikt nie zdobył się na naprawdę fantastyczną hipotezę, które do podzespołów nie przychodziły komputerom. Zachowywał się tak, jakby znalazł się tutaj po raz pierwszy. A to dlatego, że zaświtały mu w głowie myśli, które wydawały mu się nieprawdopodobne. Podobne odczucie musieli mieć pierwsi ludzie na księżycu czy Andromedzie. Wiedział, że mogą całkiem odrzucić jego propozycję, że mogą ją zignorować i wykić; w najlepszym razie nagimnastykuje się i namęczy okropnie, zanim przekona "grube psy" o wartości i opłacalności proponowanego przedsięwzięcia. Nigdy nie miał siły przekonywania⁴ i siły przebicia⁵ w cwaniackim społeczeństwie⁶. Trząśł więc portkami, bo nie chodziło tutaj tylko o grube pieniądze, których potrzebował, ale także o nawiązanie w miarę oficjalnych kontaktów z pewnym heretyckim maniakem utrzymującym, iż wymyślił urządzenie do wyłapywania wszelkich śladów Uniwersalnej Inteligencji i najrozmaitszych gatunków teje. Chodziło też o skonstruowanie Przenośni kosmicznej lekceważącej w dużej mierze przestrzeń i jej przyjaciela, czas. Nie mógł przecież szukać Myśli we wszechświecie poruszając się z prędkością światła, mogła być to tylko prędkość pomocnicza; światło jest zbyt powolne w stosunku do myśli. Wszystko to wymagałoby, być może, dehumanizacji znacznych ilości osobników, a nikt przecież nie da mu do tego prawa, chyba, że ktoś wymyśli sztuczny mózg. Poza tym obawiał się, że wszystko to, z czym przychodzi jest już przestarzałe i dawno leży w zakurzonych aktach Instytutu. To, że je sprawdzał, nie świadczyło o tym, że gdzieś na świecie ktoś tego wszystkiego nie pomyślał; jemu jednak chodziło o realizację. Trzeba było ryzykować. Ciagle ta upokarzająca człowieka walka z czasem. Szedł jak pijany, nie widząc nikogo wokół siebie, potrącając krzątających się ludzi, rozneglizowane panienki i równie skąpo odzianych mężczyzn. Mimo klimatyzacji, upał dawał się we znaki wszystkim. Ledwie

zauważał pstrykających na niego kolegów czy koleżanki. Z trudem trafił do sali posiedzeń, doczołgał się do swojego fotela i wyłopał dwie szklanki wody. Mimo wszystkich swoich niezwykłych zalet Johniátko nasze zawsze było trochę nerwowe. Zapalił papierosa i ukrył się, czerwony jak rak, w swoich papierach. Wiedział, że przez kilka chwil wszyscy patrzyli tylko na niego. W ciągu pierwszej godziny, która była tylko wstępem, uspokajał się, próbując zapomnieć o swojej hiperczułej naturze.

Potem była dyskusja nad pierwszym referatem o reformie poczęć. Po przerwie przyszła kolej na biedaka. Wszedłszy na podium rozpoczął swoją relację jak najbardziej naukowo, podając dużo fachowych danych. Zapomniał całkowicie o sobie i na wielkim ekranie za plecami wyglądał od czasu do czasu jak prawdziwy mężczyzna. Wreszcie zakończył rozwlekając jak każda baba:

- Szanowni Państwo. Od dawna znane jest nam założenie czy, lepiej, hipoteza, że we wszechświecie istnieją jakieś inne inteligencje. W takim rozumowaniu zakłada się jedną bardzo ważną rzecz: a mianowicie to, że inteligencja taka, jaką posiada człowiek, jest czymś uniwersalnym, ba, podobną posiada nawet sam Pan Bóg. Powinniśmy zapytać - czy słuszne jest założenie o uniwersalności ludzkiej inteligencji? czy nie jest to tego samego rodzaju złudzenie, co przypuszczenie, że Ziemia jest centrum wszechświata a człowiek jedyną żywą i świadomą istotą w tym wszechświecie? Nie ma żadnych powodów twierdzić, że ludzkie myślenie jest czymś uniwersalnym.

A teraz z innej beczki. Od tysiącleci ludzkość posiada

kilka zasadniczych problemów, z którymi nie może się uporać. Jedną z najbardziej kłopotliwych, na kanwie której powstało mnóstwo zwalczających się ideologii, będzie kwestia dwóch, biegunowych jakby pierwiastków: materii i ducha. I jeśli z materia do pewnego czasu /ale tylko do pewnego czasu/ nie mieliśmy żadnych większych trudności, to kwestia ducha zawsze była niezwykle kłopotliwa, stąd zazwyczaj po prostu ją pomijano. Dlaczego jednemu z tych dwóch pierwiastków dawano przewagę nad drugim? Dlaczego jeden ma być lepszy od drugiego? Czy potrzebne jest tu jakiekolwiek wartościowanie? Dlaczego utożsamiono myślenie z duchem? Sądze, że inteligencja jest tylko jednym z wielu kwiatów ducha, jedną z jego odmian.

Cóż ten człowiek suponuje, zapytacie Państwo? Od wieków uczeni przyjmują pewne założenie, które, jak wiele w nauce, wcale nie może być zweryfikowane empirycznie. Jest to założenie o uniwersalności materii; ma ona, powiadają, występować w całym wszechświecie, w podobnym stanie skupienia itp. itd. Dobrze. Ale bądźmy konsekwentni i przyjmijmy, że również i duch, pierwiastek bipolarny do materii /przynajmniej w naszym doświadczeniu/, że duch ten także występuje w całym wszechświecie, że jest równie uniwersalny jak jego siostra. Oto moja hipoteza: w kosmosie nie występuje tylko materia i, ewentualnie, przydany do niej niejako z zewnątrz, duch, wyrastający jak mech czy inny porost tu i ówdzie, w miarę rzadko, jak możemy sądzić po setkach lat upartego poszukiwania Braci w rozumie i niedoli. Obawiam się, że wciąż jeszcze jesteśmy więźniami najrozmaitszych antropocentryzmów, uniemożliwiających nam właściwe rozeznanie kosmosu. Podobny błąd został, według mnie uczyniony w przypadku tych poszukiwań, na które w tej chwili wydajemy więcej niż na zbrojenia. Oczywiście nigdy nie unikniemy antropocentryzmu w 100%. Ale uparte trwanie przy

jednym zespole wyobrażeń rodzi dogmatyzm, ten natomiast jest zamykaniem sobie furtki do poznania rzeczywistości. Dogmatyczny materializm okazał się nieprawdziwy, bo skuteczny /jeśli przyjmujemy takie kryterium prawdziwości/ tylko do pewnego momentu. Wszelaka duchologia prędzej czy później rozmywała się w poetyckich rojeniach. Prawda musi więc leżeć gdzieś po środku, albo raczej jeszcze ponad naszym pojmowaniem. Bo czyż nie jest doktrynerstwem twierdzenie, że istnieje tylko materia i duch?

Mi chodziłoby, moi Państwo, o coś jeszcze innego. przy założeniu, że teoria o materii i duchu jest słuszna, spróbować sprawdzić czy rzeczywistość ów duch jest pierwiastkiem uniwersalnym, podobnie jak jego siostrzyczka. Jeśli tak, to musi występować wszędzie, a nie tylko w takiej dość nędznej postaci jak nasza. I czy rzeczywistość zawsze jest jakoś "upostaciowany"? jak w naszym przypadku?

Jak dokonać takiego sprawdzenia, spyta Państwo? Znam jeden prosty, choć niebezpieczny, sposób: odmysłowienie. Ochotnik wybrany na wyprawę zostanie odmysłowiony⁷, dzięki czemu wzrośnie pojemność jego mózgowcaszki oraz, na jakiś czas, odcieleśniony⁸. Wiadomo, że jeśli organizm ludzki można przystosować do funkcjonowania bez mózgu, to i odwrotna sytuacja jest możliwa, chociaż nie znana jeszcze do końca: narazie mamy tylko jeden żywy przykład: naszego wielkiego "Myślacza"⁹.

Można też, na pewien czas, uniezależnić człowieka od funkcji ciała, zanurzając je w popularnie zwanej "formalinie", czyli w zespole znanych specjalistom odczynników, co powoduje zatrzymanie procesów energetycznych w organizmie bez wyłączenia aktywności umysłu. Tylko, że to wszystko będą zwykłe, niewielkie zakresowo próby, a nam chodzi o grunto-wniejsze zbadanie sprawy, do czego nieodzowne jest oddalenie

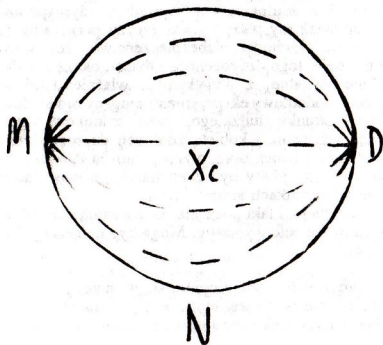
się, i to znaczne, od naszej galaktyki. Ten sposób jest o wiele droższy, ale w przypadku powodzenia korzyści z takiej wycieczki mogą być stokrotnie większe od włożonego weni wkładu. Wchodziłby w grę nie testowany jeszcze na taką skalę pomysł statku pewnego konstruktora...¹⁰. A oprócz tego jeszcze jedna sprawa. Do badań tych nieodzowny będzie nasz niezastąpiony "Myślacz", którego trzeba by było zabrać na pokład... Wiem, że wielu podniesie zdecydowany sprzeciw, ale innego wyjścia nie widzę, jeśli... Chodzi mi nie o zwykłą, konwencjonalną wyprawę, ale o dotarcie do Centrum, niewątpliwie istniejącego...

Załoga statku byłaby niewielka, a statek otrzymałby czasoprzestrzenny cień. W "Macierzy" statku spoczywałby oczywiście niezagrożony "Myślacz"... Chodzi o jak najmniejsze stawianie oporu czasowi a także o skuteczność w działaniu, do którego nie jest zdolna nawet najbardziej zdyscyplinowana załoga. Ponieważ my wszyscy siłą rzeczy poruszamy się w jednym czasie, zachodzi niebezpieczeństwo, że zdobywcze, miejmy nadzieję, tego drogiego dzieła, okażą się nikomu z ludzi nieprzydatne, z wyjątkiem... właśnie: tutaj widzę jeszcze jeden dodatkowy eksperyment, mogący zadecydować o przyszłości gatunku ludzkiego. Jako członków wyprawy proponuję mężczyznę i kobietę zdolnych do rozrodczości... muszą być silni, zdrowi, oraz, przepraszam za staroświeckość, - dobrze by było, gdyby byli zakochani..., a więc zdolni do prokreacji w warunkach anormalnych.

Rozpoznanie ducha i fakt poczęcia poza Ziemią uważałbym za dwa podstawowe cele wyprawy. Mogą być dołączone do nich jakieś inne...

Wiem, że zbyt wiele rzeczy opiera się w mojej propozycji na czystej teorii, ale po to jest teoria aby ją sprawdzić. Czy nie czas jednak zacząć atakować sprawy zasadnicze? Od tysięcy

niemal koncentrujemy się wszyscy tylko na szczegółach, a przecież nie o to chodzi. Gotów jestem, proszę Państwa, przyjąć, że świat stanowi rodzaj kuli o dwóch biegunach: jednym materialnym, w którego bliskiej obecności nikt by nie przeżył, a drugi duchowym, teoretycznie możliwym do przeżycia, ponieważ człowiek, śmiem sądzić, chyli się bardziej ku temu co duchowe, nie zaś ku temu co materialne. Wewnątrz kuli następuje zmieszanie dwóch "odpychających się" /?/ pierwiastków, z których starcia zrodziło się wszystko inne. Czy z wszystkich bajek, jakie stworzyła ludzkość, ta jedna o duchu i materii jest słuszna, musi na to odpowiedzieć doświadczenie.



Podczas zakończenia natchnionemu Ogórkowi co jakiś czas przeskadzał szum ni to oburzenia, ni to dezaprobaty, w każdym razie konsternacji. Było ciężko. John pocił się i denerwował coraz bardziej. Przerywał, wzdychał, czerwienił. Usiadłwszy, westchnął z ulgą, z trudem wracając do siebie, ale powiedział sobie, że tak łatwo nie ustąpi. Teraz panował milczenie. Schował twarz i słyszał tylko szum wentylacji i dźwięk naczyń z napojami chłodzącymi. Po jakim takim uspokojeniu się, podniósł głowę. Twarze zacięte, wyrażające niechęć. Wiedzieli dobrze, że bezzalogowiec tutaj nie nie wskóra. Wiedzieli też, że kwestia "Myślacza" jest kluczowa. Tylko niektórzy patrzyli z zakłopotaniem, a to była już jakaś forma akceptacji. Po długich jak wieczność chwilach ciszy rozległ się głos prze-wodniczącego zarządzający dłuższą przerwę.

3. SPOTKANIE.

Po takich ważnych, druzgocących, jak mu się zdawało, wydarzeniach, John miał zawsze dziwne, jak to nazywał, "abstrahowanie" do innej rzeczywistości; to taka forma ucieczki przed porażką, samoobrony. Nie rozumiał tego, że porażki muszą przychodzić, jeśli ktoś ma większe zamiary. W takich chwilach przygnębienia ulegał pokusie filozofowania, często w stylu Koheleta; tym razem w ogromnej, choć nawet przyjemnej, jądłodajni rozmyślał nad przerwami w życiu gryząc słonecznik. "W gruncie rzeczy wszystko opiera się na przerwach, a winną temu jest nasza słaba konstytucja psychfizyczna. Każdą rzecz robimy przerywając. Jakież to upokarzające! Ile marnujemy czasu odrywając się od tego co istotne. Najgorsze, że powymyślaliśmy jeszcze mnóstwo sposobów na to, aby się rozerwać. Zarozumiałość ludzka nie zna granic. Im jestem

starszy, tym więcej tej pychy i zarozumiałości nie zważając na nie widzę dookoła siebie. I jakież to wszystko pewne siebie w tym swoim konserwatyzmie! Czyż ci ludzie nie widzą, że to jedna z naszych nielicznych szans przetrwania: znaleźć złote runo, świętego Graala myśli a może i ducha? Przecież to nie duch poddany jest materialności, ale materialność można podźwignąć wzwyż tylko przy pomocy potęgi myśli wypływającej z ducha. A cóż teraz nam pozostaje jak nie duch, kiedy wszyscy światli ludzie dobrze wiedzą, że materializm i wiara w potęgę materii poniosła fiasko. Nauka nie może zgłębić tajemnicy wszechświata opierając się na założeniach materialistycznych i empiryzmie, co nie przeczy ich okresowym osiągnięciom. Wyjałowiliśmy tylko naszą biedną Ziemię i z trudem już nas unosi, utrzymuje przy życiu. Źródło energii nie można szukać tylko gdzieś w atomie ale trzeba jej szukać w myśli, w energii duchowej. Myśl przecież może poruszyć wszystko..."

Ktoś go obudził. Wzniosła medytację przerwała mu jakaś dziewczyna. Z powodu swojej pasji oddalony od życia i nieco zobojętniały na wdzięki kobiet, tym razem zmieszał się bez reszty. Tak jakby zajrzała do toalety, gdzie załatwiał swoje potrzeby fizjologiczne. Cały spłonął jak dziecko i znowu dziękował Bogu, że zapuścił w ostatnich miesiącach brodę.

- Przepraszam Pana - swiergotała - czy zgodzi się Pan na chwilę rozmowy ze mną?

- Tak, oczywiście - szeptał oszołomiony.

- Przejdźmy może do bufetu. Myśle, że kieliszek czegoś mocniejszego dobrze Panu zrobi.

- Tak - szeptał dalej - i filiżanka kawy. Jestem trochę...

- Chodźmy.

Zgłupiał doszczętnie, kiedy obraz rejestrowany przez jego oko dotarł do świadomości. Współczesna moda nie wzruszała go, ale dziewczyna była tak olśniewająca, zachowywała się tak

subtelnie i kobieco, że on, stary lis, miękl z sekundy na sekundę. Rozklejał go dodatkowo jej głos, którego tonacja zdawała się obiecywać samą czystą miłość. Z trudem przypominał sobie to słowo. Świat rojeń pozwala zapomnieć o miłości. "Czyżby więc miłość nie była tylko pojęciem i mitem?" - przemknęło mu przez skołataną głowę. Szedł chwiejnie.

- Źle się Pan czuje?

- Przepraszam, to nic, tutaj jest jednak dość duszno; i te zapachy...

- Usiądźmy przy oknie.

Podąła mu ramię. Kobiecy dotyk dopełnił czary. Gdyby nie było blisko krzesła, upadłby na podłogę.

- Dziękuję - cały czas mówił szeptem.

- Dlaczego mówi Pan tak cicho?

- Naprawdę przepraszam Panią bardzo, jestem trochę przemęczony. W ostatnich miesiącach dużo pracowałem. Byłem... - utknął. W gardle zaschło mu zupełnie.

- Czasami, wie Pan, zastanawiam się, dlaczego mężczyźni tak za wszelką cenę chcą uratować ludzkość. My, kobiety, jesteśmy bliżej życia i nie dziwi nas śmierć. Mężczyźni walczą ze śmiercią, bo nie znają życia. A przecież ona służy życiu lepiej niż się to komukolwiek zdaje.

- Tak, może; przepraszam.

- Ciągłe mnie Pan przeprasza.

- Prze...

Zaśmiała się słodko, bez złośliwości. Zamówiła napoje i obiad dla siebie. On nie chciał nic jeść.

- Może zdejmę marynarkę - szepnęła i zaczęła ściągać z siebie ten nie lubiany strój. Wstała błyskając zgrabnymi nogami i zdjęła ją z niego szybkim lecz łagodnym ruchem.

- Ależ Pan nieporadny. Widać, że żyje Pan tylko swoimi teoriami.

- Przepraszam, nie przedstawiłem się, jestem John...
 Uśmiechając się uroczo rzekła:
 - Wiem kim Pan jest. Ja jestem Oleandra. Wystarczy to Panu?
 - Całkowicie - rzekł trochę odważniej, przytomniejszy po kilku łykach kawy.
 - Już lepiej?
 - Tak, tak, dużo lepiej - zapewniał ją gorliwie.
 - Dziękuję bardzo Pani za pomoc, to mogło się źle skończyć. Zepsułbym całą atmosferę. Ale... Pani chciała ze mną porozmawiać. Co Pani sądzi o moich propozycjach? - mówiąc nie patrzył na nią przez cały czas.
 - Dlaczego Pan na mnie nie patrzy?
 - Przepraszam, jestem trochę dzikus. Nigdy nie widziałem tak pięknej kobiety - wystrzelił.
 - Znowu! Przecież w innej historii było to samo!
 - Co?
 - Pochlebia mi Pan. A jeśli chodzi o Pańskie pomysły - przyznam się, że zainteresowały mnie bardzo. Dlatego też chciałam z Panem porozmawiać. Jestem konkretyzatorką¹¹. Przyznam się Panu, że najbardziej ciekawi mnie udział w takiej wyprawie, o jakiej Pan mówił.
 Ochłonął nieco:
 - Naprawdę?
 - Tak, naprawdę.
 - A znalazłaby Pani partnera?
 - Nie - uśmiechnęła się tajemniczo, ale bez kokieterii. Najbardziej fascynujące są kobiety, które niczym nie kokietują.
 - Proszę tego nie robić - znowu wystrzelił.
 - Czego?
 - Przepraszam - zawstydzony jak dziecko.
 Zaśmiała się głośno, aż parę osób spojrzało na nich.
 Przez dłuższą chwilę dochodził do siebie, po czym wykrztusił, patrząc na jej prowokacyjne lecz subtelne usta:

A co Pani konkretyzuje?
 - Specjalizuję się w Absolutnie Fantastycznych Pomysłach¹². Głównym miejscem mojej pracy jest Sahara.
 - To trudna praca.
 - Dlatego uważam, że dość dobrze jestem przygotowana do takiej wyprawy. Zdrowa, silna, bez rodziny i zobowiązań; nie mam nawet chłopaka.
 Wystrzelił:
 - Wytrzymuje Pani bez miłości?
 - Na razie tak. - to wyszeptała, z nikłym uśmiechem na ustach, zmieszana.
 Milczenie.
 - Zresztą, jest tyle ciekawszych spraw...
 Milczenie.
 - A Pan?
 - Tak - westchnął.
 - Pancerz pracy i obowiązków?
 - Może częściowo. Wie Pani - zmienił skwapliwie temat - gdyby udało się przepchać moje pomysły, wezmę Panią na testy. Przypuszczam, że będzie więcej kandydatek, ale Pani ma za sobą poważne argumenty, które powinny Panią wybronić.
 - A gdyby nie?
 - Co?
 - Gdyby nie udało się przepchać, to nie weźmie mnie Pan na testy?
 Uśmiechnęli się do siebie twarzą w twarz. Po raz pierwszy zapanował między nimi luz i nikt nie był zmieszany.
 - Dziękuję Pani - powiedział to trochę zbyt głośno i znowu parę głów zwróciło się w ich stronę.
 - Za co?
 Stopień śmiałości, jaki teraz osiągnął, był niespotykany od dawna. Patrzył uparcie w sam środek jej złotych oczu, bez cienia zmieszania, aż - zwyciężona - odwróciła głowę i powie-

działa z niejaką ulgą:

- Koniec przerwy.

Powtórzył, gasnąc:

- Koniec. Naprawdę koniec? - Czyżby znowu abstrahował?

- Nie - popatrzyła na niego z uśmiechem.

Wstali i przeszli do chłodniejszej teraz sali zebrania. Idąc patrzył na jej ciało; o ciele kobiecym zapomniał dość wcześniej, teraz siły wulkaniczne sprężyły się. Pod lekką sukienką drgały młode, wysportowane kształty, emanując z siebie nieokreślonym, nie wiadomo skąd płynącym, magnetycznym czarem.

"Czemu ja przez tyle lat byłem na to obojętny? Czy to jest tylko przebiegłość natury? I czy to jest miłość?" Pytania kołatały w jego przeintelektualizowanej głowinie, kiedy siadali razem w miękkich fotelach.

Nie bardzo słuchał długiej i nudnej dyskusji, momentami nawet bardzo burzliwej. Był jak w malignie. Obojętnie przyjął wiadomość, że decyzja co do wyprawy musi zapaść na wstępie, międzynarodowym szczeblu. Bał się teraz tylko tej pustki, która w nim nastanie, kiedy ona odejdzie. Czyżby po to latami płynął poza nurtem życia, aby teraz wypłynąć od razu na nią? Zdziwiony swoimi odczuciami, tak nowymi i sprzecznymi z tym, co było ośrodkiem jego życia, siedział obezmyślony, słuchając szelestu jej nóg pod suknią. Po zebraniu otrzymał zaproszenie od swojego szefa. Pożegnali się z Oleandrą:

- Niech Pani przyjdzie do Instytutu, pokażę Pani model statku... Chciałbym też przyjrzeć się Pani pracy na Saharze.

- Zapraszam. Właśnie jutro tam się udaję. Ma Pan wolny czas?

- To zależy od szefa. Przypuszczam, że mnie puści.

- Niech Pan jeszcze zaśpiewa. Tu jest melodia¹³.

- Wieczorem można?

- Oczywiście. Do widzenia - powiedziała to słodko, dotykając na pożegnanie jego ramienia, czemu towarzyszył ten obezwła-

dniający uśmiech... Tych kilka słów, które zamienili ze sobą teraz miało jakąś inną tonację niż cała ich poprzednia rozmowa. Było skupienie, słuchanie, uwaga, szacunek. Kiedy odeszła, Johnowi zrobiło się słabo. Znał to. Ułożył się wygodnie na fotelu i stracił przytomność. Po pięciu minutach przyszedł do siebie. Nikt z wychodzących nie spostrzegł tego. Pochylony trzymał przed sobą papiery i wyglądało to jakby czytał. Gdyby mógł wiedzieć, gdzie przebywa i co robi duch ludzki w takiej chwili!

Szedł powoli do szefa wypełniony myślami, ciągle mając przed oczami obraz jej niknącej postaci. "Coś takiego wszyscy nazywają miłością. Czyżbym ja też pragnął być ko... Czy umiem to robić z moim skamieniałym sercem? Kamienne serca są najbardziej czułe na miłość. Co to się ze mną dzieje... Koniecznie trzeba to opanować. Inaczej w ogóle nie będę zdolny do pracy. A tyle jeszcze trzeba zrobić! Poza tym na dnie ludzkich uczuć leży zawsze rozczarowanie. No i, gdyby poleciała, zostawiłaby mnie wchodząc w bliskie kontakty z tamtym... Zresztą, jest zbyt piękna i zbyt inna, aby zdolna była kochać taką ciapę jak ja... Kobiety zawsze wołały bohaterów a nie "myślicieli";

/wcale nie miał poczucia, że jest jednym z nich, chociaż starał się myśleć, albo raczej... kto go tam wie/. A i mój wygląd nie jest imponujący. Niski, lekko kulejący po głupiej przygodzie, jajowata głowa, szczecinowata, ruda broda, szkła... I pełno kompleksów... Nie! nie! przestań!". Wyrzucał sobie jak mógł dojść tak daleko w swoich przypuszczeniach.

Przyszedłszy do szefa, zachowywał się spokojnie, ale jak przez mgłę słuchał tego, co tamten mówi. Zawsze taki przestraszony, musiał wreszcie zwrócić uwagę swoim zachowaniem. "Stary" nie wytrzymał:

- John, co się z Tobą dzieje? Wiem, że jesteś "poszukiwaczem Złotego Runa" czy tam jakiegoś "świętego Graala", ale nie

musisz grać przede mną wariata. Znamy się zbyt dobrze. Jeśli się nie uda, to opracujesz bardziej realny plan, nie tak fantastyczny jak ten!¹⁵ Nikomu zdrowo myśláćemu nie przyjdzie do głowy wycieczka do środka wszechświata, a Ty jeszcze wyjeżdżasz z tym anachronicznym duchem... Ale, nie obrażaj się. Trzeba być dobrej myśli. Wiedź, że my wszyscy jesteśmy z Ciebie dumni i chlubiemy się Tobą. Wszak jesteśmy przecież Instytutem Wszechmożliwości, nie! - I szefunio uśmiechnął się jakby pobłaźliwie.

Podobny uśmiech widział kiedyś Ogórek na ustach pewnego psychiatry...

- Wiem, szefie. Trochę nie najlepiej dzisiaj się czuję. Wypiłem chyba zbyt mocną kawę. I ten upał... Przepraszam Pana, szefie...

- Zawsze ten sam skrupulant. Nie masz mnie za co przepraszać. Ty chyba bijesz wszelkie rekordy w przeproszaniu i dziękowaniu. Żadnej siły przebicia! Czy ciągle mamy prowadzić Ciebie za rączkę?! No, idź już do domu, rzeczywiście jesteś jakiś zmęczony, coś Ci jest...

- Chciałbym parę dni zwolnienia, jeśli można...

- Nie ma sprawy, stary! No, jasne; pod warunkiem, że pójdziesz do naszej kliniki i dasz się gruntownie przebadać. Dobrze?

- Dobrze, szefie; dziękuję...

- No, nie ma za co. Żebyś tylko był zdrowy i wymyślał coraz bardziej niedorzeczne przedsięwzięcia. My już będziemy wodzieli co z tym zrobić... Odpocznij sobie. Możesz nawet gdzieś wyjechać. Masz gdzie?

- Tak. Otrzymałem pewną propozycję...

- To dobrze. Daję Ci dwa tygodnie. Za ten czas "góra" podejmie już chyba jakąś decyzję. Podejrzewam, że wezmą Ciebie do Centrum na spowiedź. A na razie dajmy im podzielić się... Teraz już nie martw się niczym i koniecznie daj dalej.

- Tak jest, szefie! - Uśmiechnął się z wdzięcznością, odprowadzany przez zniecierpliwionego trochę "starego" do wyjścia.

Powietrze orzeźwiło go. Po kąpieli zamknął się w swojej bibliotece i zaczął grzebać w mikrofilmach ksiązek poświęconych duchowi. Ludzie przecież od tysiącleci mówią o duchu, lepiej lub gorzej; należało wszędzie szukać śladu Wielkiego Ducha, co do którego istnienia był przekonany. Jak każdy nie-co neurotyczny człowiek miał wiele "poważnych" myśli, które miały być jego bronią przed światem, jego status quo, miały stanowić o jego wartości: "Przypuśćmy, że to, co ludzie od tysiącleci - rozumował - nazywają Bogiem jest właśnie tym biegunem poszukiwanym przeze mnie. Boję się trochę, żeby ów podział na to, co materialne i to, co duchowe nie był jeszcze jedną iluzją. Niewątpliwie jakaś część prawdy w tych starych filozofiach siedzi. Trzeba tylko umieć ją z nich wyłuskać i przenieść na język współczesnych pojęć. Upadkiem myśli było jej "unaukowanie", chociaż na pewnym etapie dawało to dobre rezultaty. Wyobraźnia została skrupowana "metodologią" - mitologią. Fakt, nie można iść na całkowity żywioł... Myśli mu się rwały. Co chwilę na powierzchnię wypływała Ona... Próbował udawać, że niczego nie zauważa i "robić swoje", bo, jak mawiał: "albo wóz, albo przewóz". Wyrzucając sobie i tłukąc się w głowę, coraz intensywniej przypominał sobie jej postać, jej ręce, twarz, włosy, kuszące /jego?!/ ciało, coś intrygującego w zachowaniu... może po prostu osobowość. Coraz częściej zapominał o pracy a z przyjemnością oddawał się myśłom w rodzaju: "Ciekawe, że człowiek ma trochę inaczej w głowie niż małpa i stąd brak mu siersci, w konsekwencji całe piękno ciała wychodzi na wierzch... Zostało przeniesione w jakąś transcendentną sferę, jakby był... półaniołem... I skąd ten "anioł we mnie!" Albo: "Do cholery, czyżbym się zakochał? Podobno dzisiaj ludzie się nie

zakochują. Skończyła się moda na miłość. A ja, teraz, kiedy być może, doprowadzę do realizacji dzieła mojego życia..." Przychodził do siebie, zajmował się czymś, a potem znowu: "Dostaję jakiegoś pomieszczenia. Nie powinienem z nią jechać. Znowu wystawię siebie na pośmiewisko. Jeśli to naprawdę Miłość, to jest bardzo śmieszna i upokarzająca. Mam o wiele ważniejsze sprawy! Nie chcę kochać! Dość tego! Do diabła! Co to jest? Skąd ten dia... Czyżbym naprawdę... Nie, co za dziecinada. Nigdy nie miałem tylu kłopotów z sobą. I to przez kogo?! Trzeba coś zrobić, trzeba koniecznie coś zrobić?!" Wreszcie na zakończenie: "Tylko pamiętaj, durniu, całkowita obojętność. Nie chłód, bo może rzeczywiście poleci, ale obojętność. To ci pozwoli zachować zimną krew. To nie do wiary, widziałem tyle kobiet..." Tak uważał.

Wypił kieliszek spirytusu i, wściekły, poszedł spać. Długo nie mógł zasnąć, przyzwyczajony do nocnego życia, przytłoczony tysiącami sprzecznych myśli z Nią na pierwszym miejscu, co go jeszcze bardziej denerwowało. Próbował zastosować medytację, z niewielkim skutkiem. Nad ranem zasnął. Po dwóch godzinach obudził się z świadomością, że czegoś wczoraj nie zrobił. Tak! Miał zaśpiewać do Niej! Zły, że tak się przejął tym zaniedbaniem, pomyślał, że może to ją zrazić. "Do licha! Czyżby..." Widział całą swoją śmieszność, ale czuł się wobec niej bezradny. Szybko nagrał i włączył melodię. Odpowiedziało mu Jej nagranie z wieczora:

- O 7.00 mam błyskot¹⁴ na Saharę. Jeśli Pan chce ze mną lecieć, proszę przyjść na platformę startową nr. 77. Czekam. Koniec.

Była 6.44. Platforma nr.77 znajdowała się 80 km. od jego domu. Nie zastanawiając się dłużej wziął najszybszą błyskówkę¹⁵ i w ciągu kilku minut znalazł się w rejonie platformy 77. 06.57 został zatrzymany przy wejściu. Zrobił najgorsze co było można. Zaczął dyskutować, prosić, zaklinać.

Tak zmarnował dwie minuty. Wpadł wreszcie na pomysł zaśpiewki. Trzydzieści sekund dowiadywał się melodii do błyskotu mającego w porannej mgle na platformie. Następne pięć sekund trwało wywoływanie Oleandry. Na kilkanaście sekund przed startem krzyknął:

- Jestem!

Usłyszał tylko jej krzyk do startera:

- Stop!

Moce zostały powstrzymane.

- Daj mi kontrolera! - Zawołała do słuchawek.

Kontroler ze słuchawkami na uszach, wrzasnął:

- Tak jest Pani Pierwsza!

Skinął na Johna.

Wsadzono go do transportera i za kilka sekund winda wywiozła go na wysokość piętnastego piętra do błyskotu. Przepiętnym uśmiechem przywitała go przy włączu.

- Witam Pana na moich śmieciach. Proszę.

Wzięła go na chwilę za rękę, co wywołało w nim burzę podobną do tej w Instytucie. "Jak baba! Jak baba!" - Wyrzucał sobie. Wiedział już, że będzie to dla niego ciężki dzień.

- Co Panu jest? - szepnęła idąc z nim do sali startowej.

- Nic, już nic, prze...

Zaśmiała się cicho i posadziła go na głębokim fotelu, zapieła wszystko jak dziecku i usiadła w drugim. Włączyła podgląd.

- Szeffie, dziękuję bardzo.

Niski głos odpowiedział:

- Nie ma za co. Witamy Pana fantazjologa¹⁶ na naszym pokładzie. Proszę się czuć jak u siebie w domu. Cieszyć się, że mogę Pana poznać. Dwie minuty opóźnienia! Start!

Jan Wadowski

(fragment pierwszy)

* Przypisy oznaczone kolejnymi cyframi znajdują się na końcu powieści

LINIA c. d.

WYWIAD POETY Z POEZJĄ

Poeta : Cieszę się, że widzę cię żywą... Ale mimo wszystko jakbyś poszarżała...

Poezja : Papierowe ciało zalewają czarne wyrażenia, nie dają czasu na milczenie. Ty jesteś ja, ja jestem ty...

Poeta : Przepraszam, może trochę wolniej. Nie bardzo zrozumiałem.

Poezja : Poeta jest marny, albo ja jestem marna...

Poeta : Słucham?

Poezja : Eee... Wróć do Historii. To chyba jeszcze nie moja godzina.

Poeta : Ależ proszę panią, czas zawsze jest nieodpowiedni.

Poezja : O, już lepiej. I co dalej?

Poeta : Zostaniesz tutaj!

Poezja : Nie rozumiem?

Poeta : Nie musisz. Ważne żeby inni zrozumieli.

Poezja : A więc czuję się jak porwana kartka papieru.

Poeta : Tak, to dobre określenie... Czy bardzo się gniewasz?

Poezja : Wiesz, chyba ta chandra już przechodzi. No bo widzisz, ktoś wreszcie się mną naprawdę zainteresował.

Poeta : Nie przesadzaj, tutaj chodzi po prostu o szczerość.

Poezja : To świetnie. Więc przejdźmy do konkretów: chciałabym ci się cała oddać.

/po chwili/ a chwila ta była dla nich znamienna bo brzemienna w skutkach. Raz poprzez pozbawienie brzemienności, co ujawnia się w tym zawieszeniu i rozkładzie gdzie twórca jest w tej sieci wzruszeń. Opanowuje je lub one jego. Efekt jest uniewyrażniony, niechybnie nawet niezaistniały na papierze, chociaż dotkliwie przebolały. I nie jest to przez brak nowej formy, o co za chwilę zapyta Poezja, lecz tragizm samotnego myśliciela. Ale może być inaczej, kiedy On właśnie On, Poeta przechwytuje w tym gąszczu siebie, tak aby z tego kim jest skupić wszystko w intymny związek spisany na wyszorowanym papierze.

/i po tej chwili/

- Postronna osoba patrzy na człowieka i w momencie wpada w tą nagość uginając się i doznając wstydu co jest efektem pochylenia, a wstyd jest uczuciem w tej chwili na nowo odkrytym. Pragnąc to nieszczerze zakryć nie dość przygotowana osoba gdzie indziej wyrzuca.

Wyrzuca.

Poezja : Czy nie widziałeś, gdzie się podziały moje nowe reformy?

Poeta : Eee... porozlażyły się gdzieś po całym tekście... Nie podobasz mi się w tym rozlazłym stanie, będę cię trzymać trochę na odległość.

Poezja : /zaniemówiła/

Poeta : Widzisz... Piękno to nie to co podnieca i skręca ciało, ale wyzwala całość, a więc spaja i uduchawia miejsca.

/nagle w to miejsce wpada jakaś nieprzygotowana osoba/ - Jestem zgorzonna! - mówi. Poeta i Poezja wstają nie zakrywając się i podają jej dwie skute niczym łańcuch obrączki.

Osoba: No wiesz!... Poeta! Szaleniec wypędzony z raju.

Poezja : /po chwili gorzkiej zadumy/ Już dosyć mam tego trwania w zawieszeniu, skoro jesteśmy scaleni chciałabym się w tobie objawić, bo chociaż będąc ponad tobą, nie chcę być obojętna wobec czasu.

Poeta : Och, droga... ~~to~~ duże ryzyko, ~~bo~~ ^{co}ż mogę ofiarować oprócz samotności i ciągłego potwierdzania pewności wśród niepewności... Chociaż wierzę... Razem możemy przetrwać.

Poezja : W takim razie spróbujmy pokochać się na wieczność. Chciałam powiedzieć: Więc pisz!

Z KOSMO-TEKI

To dziwne, ale z tej wysokości nie dostrzegłem..., dopiero teraz. Hm.... myślałem, że już tacy nie istnieją. Od wieków zerkam na ich Rzeczywistość, a szczególnie na tę Planetę widząc jak wszystko się spełnia, w zapadająco rozrywanym składzie. Muszą być kompletnymi dziećmi, albo szaleńcami bo tylko tacy potrafiają tak ślepo ogarnąć cel, który tam dla zwykłych wydaje się zupełnie nierealny. Chciałem powiedzieć nieziemski, w sensie - nieżyłowy.

Dlaczego przywiązują tak dużą rolę do tradycji? "Zalutuje eklektyzmem" jak oni ~~to~~ nazywają. A może ktoś inny starając się być tak bardzo otwarcie "do przodu", preferując kryterium ciągłego zaskakiwania co rusz nową formo-rzeczą nie zauważa, że jest już "do tyłu" co jest wyrazem opóźnienia. A może to dla nich punkt zero, od którego chcą się odbić? Czy też starają się być tak otwarcie-zamknięci, gdyż obawiają się wylecenia z tej ich Rzeczywistości?

A może wprost przeciwnie: tego właśnie pragną?! Więc mogłby to być pas bezpieczeństwa, albo napędowe ryzyko... bądź też obie rzeczy naraz. Ale co to znaczy obawiać się? Co to znaczy ryzyko? Przecież chcieć Być, muszą odchodzić od Zastałości /jednocześnie będąc w niej/, aby robiąc trwale poszerzyć jej kąt. Że to jest ryzykiem, wszyscy już wiedzą. Ale... ale, co to znaczy wszyscy już wiedzą? Podpierając się tzw. obiektywnymi przesłankami dojdę szybko do zaprzeczenia tej informacji. A więc zwodzą nas /nawet mnie/ relatywne obiektywne przyswiadości. Nie wystarczy zrozumieć. Jeśli coś się uchwyci w tak statyczny sposób, to w tej chwili, własni w tej chwili przestaje się rozumieć poprzez brak wiedzy, że się nie rozumie. Proces ma to do siebie, iż zawsze się dokonuje, jest w ciągłym stanie stawania. Używasz ciągle liczby mnogiej, a przecież może istnieje tylko jedna jednostka /1/, chociaż tę ewentualność da się wykluczyć przez PSK /Prawo Kosmicznego

Stworzenia/, a więc co najmniej dwie jednostki egzystują wiedząc o sobie w sposób kontaktowy lub zaledwie się siebie domyślają. A jeśli istnieją dwie to jest i trzecia osoba. Podслуchałem jak mówili między sobą o tzw. przełomowych okresach, lub chwilach załamania. Wtedy zauważają u siebie z tłumionym przez lata przerażeniem, że wpadli w parszywy obszar analfabetyzmu. Nie rozumiem? Widocznie trzeba czytać w szerszym kontekście, zapewne geopolitycznym. We wschodniej strefie przecież ich lata dojrzewania przypadają na okres zdeteminowanej głupawki. Nawet ci, którzy mają na swoim liczniku tzw. przełomowe okresy od czasu do czasu przechodzą wstrząsy odmładzania, twierdzą bijąc się w nadwatłone gnida piersi, że tak owszem osobiście się zśmierdzieli, ale dodają: wszyscy to sobie zrobili. Po jest nieprawdą. Nie wszyscy wiedzą, że zasadniczą cechą bytu jest pozorna sprzeczność, tym większa im większa jest agresywność jednego czynnika. Gdyż są tacy którzy akurat pragną pretendować do pewnej czystości, świeżości - zatem tak naprawdę warto ten ostatni kontekst przeanalizować, przynajmniej w stosunku do kilku jednostek wśród jednostek. Można, nawet w logice potrzeby zwrócić uwagę na oba aspekty. Taka postawa wyzwala niechęć i wrogość nawet u dotychczasowych sprzymierzeńców. Postawa bardziej radykalna rozrywająca sieć uwikłanych i miernych zależności stwarza niebezpieczeństwo kompletnego osamotnienia. Ale warto by się głębiej zastanowić nad ewentualnym stopniem prawdy, skoro kierunek ten przybiera u niektórych, nielicznych co prawda, tak radykalny charakter. Czystość, a bowiem, która została odkupiona także w moim obszarze Nie-bytu, pozwala zawierzyć we własną wartość. Mam jednak wrażenie, że oni tę wartość ciągle kontrolują, chociażby przez jej ustawiczne podważanie. Pozwala to wierzyć w szczerość jej intencji. I do tego wszystko robią na Ziemi! Wiedzą dobrze - konieczne jest

zaistnienie w czasie i przestrzeni aby być dostrzeganym.

Po co deklaracje! Czuje, tak naprawdę pragnęli by tego unikać, jak niektórzy czynią. Ale czy fakt nie jest warunkiem przestrzenienia? Efekt jakichkolwiek kryteriów fundamentów wartości?

W tym wszystkim chyba chodzi o myślenie. Tylko, że w tym myśleniu może tak wiele zdarza się po omacku, a niekiedy nie. Wola czynienia dobra jest kluczem, ale samotność w tym wszystkim błaka się szukając nici, muzyki i palety właściwego wyboru. Czyżby wola życia pokrywała się z ideą Dobra? A jak ma się w tym totalna zagłada świata? Bo przecież śmiech rozpada się na kpiny lub radość, a ona może być szydercza lub uwielbieniem drugiego istnienia.

Tak... Na tym poziomie zadaje się tylko pytania które są erupcją następnych. Jak widać prawo to obowiązuje nie tylko na moim obszarze panowania.

Karol Dziewiąty

król - duch państwa Losocji; pan na niższym poziomie Nie-bytu.

KORZEN

Człowiek stawia sobie wiele pytań na wieloznaczny i szeroki przedmiot jakim może być jego życie, ale pogubił się w wieloznacznościach, chociażby dlatego, że zadali sobie ten trud

ludzie o bardzo różnej profesji. Ale stało się to także dlatego ponieważ byli również różnymi ludźmi. Nie usiłuje konkurować ani pogarszać stanu niewiedzy. Jedynie spróbuje sprowadzić jakąś myśl do postawy człowieka-twórcy. Ciekawe jak bardzo żemy się w tym problemie zakamuflowali.

Ale nudne i grymasne jest bycie mądrzejszym niż się jest i powielać innych, już powtarzających. Więc może warto zrobić to tak na niby i uda się wtedy nie wpaść na przeszkodę dobrze przerobionego tematu. Ktoś jest twórcą no bo jest jakoś tam na świecie i zostawia te rzeczy które są jego. Chociaż nie wszystkie z nich pozostają odkryte, co jest zresztą także sprawą normalną. Ale może tego jednak nie odkrywać, a jedynie zrobić jakiś obraz. Co począć jeśli gest jest w życiu i jest życiem? Wszelkie ramy określa postawa twórcy, a jest nim artysta, poeta, rzeźbiarz, naukowiec krawiec, kierowca... Własna praca, własny dom, rodzina lub samotność i światopogląd. Osoba twórcy i świat, i jego świat. Wszystkie sprawy nie mogą być tutaj rozpatrywane oddzielnie, gdyż aby cały mechanizm godnie działał i efektywnie się realizował musi postawić na zgodność. A więc w osobie twórcy wymagana jest podmiotowa prawda. Jest to niezbędny warunek aby się on ukonstytuował jako człowiek twórca, ażeby zaistniał poprzez swoją osobowość. Wszystko wydaje się musi mieć racjonalnym uzasadnienie. Naturalnie punkt wyjścia jest warunkowany przez cel, a ten choć u poszczególnych różnie pojmowany jest bardziej pożądanym przeczcuciem, niż czysto racjonalnym przekonaniem. Otwierając się możliwość kreuje realną przestrzeń uzmysławiając, że inny element jakim jest czas nie czeka i swoją robotę czyni doprowadzając każdą jednostkę do kresu, *z pełną siłą i całym*

To bycie w czasie jest tym zaskoczeniem każdego przed

potencjalnym czynem. Każdy przekracza próby bezruchu stając się twórcą, tylko, że stopień zaangażowania przebiega od okazowej bierności bardziej mówiącej o czynie twórczym i terażniejszym aż do przeformienia stanu, który może także być sposobem bezruchu, jakże innym. Bo to jest ta przewrotność wielu rzeczy, w swej kraciowości. Wszystko jednak tętni gdzieś obok. Gdzieś przebiega to coś, i jest niechybne, a jest to śmierć. Stale przebiega i stale czeka. Nie myśli, nie czuje, nie czyni pokuty. Ona po prostu jest. Nie przekracza siebie. Cóż może zrobić zanim się spełni? Może jedynie dotknąć. A to jest wyzwanie. Tak jak życie t.j. mówię o Linii która jest wraz z tętnem, przepływa wzdłuż i wszecz okoliczności nakazując ostrożność i odpowiedzialność. Jest ryzykowna ponieważ jest ryzykiem, gdyż przy niej jest śmierć. Tworzy paradoks w dualnym ciągu egzystencji. Jest swoistym motorem. On określa naszą realizację w sprzeczności i zwarcu. Życie - śmierć. Pozwala nam niejako żyć. Czynnienie żyć. Ścisłej, Linia wymusza na wrażliwszych, a więc najbardziej podatnym podmiocie problemu, bezpośrednią odpowiedź. A jak przyjmujemy kracicową rację i jak bardzo będzie ona przeszkadzała bądź pomagała w realizacji, zależy od sposobu w którym natężenie przesłania bądź stanowiło to spełnianego życia. Uogólniając, istnieją dwie przeciwstawne możliwości: skrajnie smutna, tragiczna i przeciwnie - radosna. Obie jednak mogą być równie dramatyczne. Oczywiście do pewnego poziomu każdego ze stanów dochodzi się w procesie bycia, ale na początku jest zawsze wybór przed którym nie da się uciec. Rzecz jest skomplikowana ponieważ wybór tak naprawdę jest ustawicznie ponawiany i w coraz to nowych założeniach działania się określa nas zmieniając lub tylko upewniając. A może wprowadza kolejny raz, w sposób swoistego rozedrgania, w którym człowiek przechodzi wewnętrzną drogę oczyszczania lub zatracania się w odrzucaniu tego co go za bardzo obciąża.

Mowa jest tutaj o odpowiedzialności.

To swoiste "Albo-Albo" pana K. rozlamuje się na akceptację Metafizyki, aby drogą Ducha, a także akceptację formy religii, dojść na Linii do wyżyn osobowych człowieka. Zwalanie odpowiedzialności na nadrzędną rolę tzw. Losu lub Przypadku jest jedną z form ucieczki. A przecież od siebie nie można uciec, tak jak nie można nie-wybrać, bo ucieczka jest wyborem, jej akceptacją nawet wtedy gdy się do tego ktoś nie chce przyznać; ściślej - już nie chce przyznać. Ponieważ każdy w jakimś punkcie Linii ma taką możliwość. Najczęściej wraz z początkiem życia, ale możliwość trwa dopóki trwa życie. Negatywna postawa, chociaż czasem przynajmniej się do jakiejś odpowiedzialności, ale nigdy nie podlegająca wewnętrznemu uprawomocnieniu wypływa z przyjęcia zbyt racjonalnej koncepcji tłumaczenia rzeczywistości. Więc niedorzecznym paradoksem jest odwoływanie się przez tych samych ludzi do pozaracjonalnych istotowych uwarunkowań. To prawda, że życie wewnętrzne w "środku" jest ciągle zaśmiecane przez potoczność, ale jeżeli ktoś z nas sprzedaje tę kategorię pytań, to sprzedaje swoją wrażliwość twórcy, a także człowieka.

Co to znaczy uznać wyższość zewnętrznej przeszkody od wewnętrznej racji i zmienić, a w konsekwencji - zafalszować prawdę mającą swoje transcendentalne "ja", wraz z optimum rzeczywistości. Źródło uznania lub nie wyższości zewnętrznej tkwi w każdym i jest określane przez słowo: autocenzura, sztucznie poniekąd pobudzana do życia przez swą zewnętrzną Intrygę. Chodzi o sumę czy też zespół konkretnych zależności, wśród których wyróżniają się zdecydowanie polityczne. Lecz w pewnym momencie Linii poziom zafalszowania jest tak duży, że relacja zewnętrzno - wewnętrzna ulega "w przesadzie" absurdowi. I staje się w momencie prawda dosadnie odkryta. W taki sposób możliwe plusy ulegają

skasowaniu. Pozostaje rdzeń totalitaryzmu. Podstawa odruchu obronnego to nie dopuszczenie wzmówienia czy przez samego siebie a częściej "w dublu" przez innych, zbyt wygodnej dla siebie motywacji działania, czy też podjęcia takiej decyzji. Człowiek zawsze kieruje się jakimś interesem. Słowo bezinteresowność jest znane także, ale niestety stopień rezygnacji z własnej korzyści na rzecz innych, zazwyczaj jest bardzo złożony i daleki od deklaracji. Stan duchowny zobowiązuje do takiej postawy i w praktyce zawiera naprawdę duży stopień ofiarowania siebie na rzecz innych. Lecz realnie wielu określa - mam na myśli wszystkich ludzi - własna interesowność. Toteż istnieje konieczność "wyjścia" ku drugiemu, ale te "wyjścia" są także handlowe, chociaż usiłują pozorować hojność. Wszystko zatem dzieje się w tzw. grze życia, w której decydującą rolę odgrywa niestety polityka siły. Jest to pole walki, a dla nas ważne jest, gdyż Sztuka Osoby jest innego zdania, aby było one prowadzone w sposób fair play i to tak aby osiągnąć zysk moralny a także materialny. Przecież chodzi tu o Osobę Ludzką, o Wszystko, o przedłużenie Linii. Aby to co chce określić bezsens i chaos poprzez zniewolenie śmiercią, która jest bo jest, uniesprzecznic. Ten pozor i ciężenie ku czemuś co zatracca stałe piękno ukryte w prawdzie porządku. A to jest najwyższa racja bytu i zwykłego mienia. Bo mieć znaczy posiadać bez posiadania i tak przeżyć aby stając się posiadane powieliło każdego z tych, którzy w napięciu przy zastawianym cierpieniu w odpowiedzi na potrzebę przeżycia ciągłości trwania, są.

Byt przez akt dobrej gry. Gdzie znak życia = istnieć obok innych rzeczy i przedmiotów w niezniszczalnym obrazie podmiotu Osoby Człowieka. Wtedy gra nie jest grą, ale gestem i oceną

luźna kartka z notesu /2/

Każda możliwość istnienia Boga, odkryta immamentnie jest prawdziwa, ale nie jako byt jednostkowy ale jeden z n-tych wyróżników Jego natury.

Przed wszystkim tutaj jest po części fałsz i prawda. Trzeba znaleźć część wspólną prawdy i stworzyć ontologiczną rację pojęcia uniesprzeczniającą się, chociaż zawierającą elementy sprzeczności.

Wszystko co jest, jest w stanie ustawicznego powstawania. Złudzenie śmierci i jej fakt oznacza jedynie diametralną zmianę formy... Ona jedynie jest statyczna w czasie w którym właśnie jest; bo jest spostrzegana; zaw...

Jednak słowo forma jest nudne, powiedzmy lepiej stan...?
...lub ... obecność...

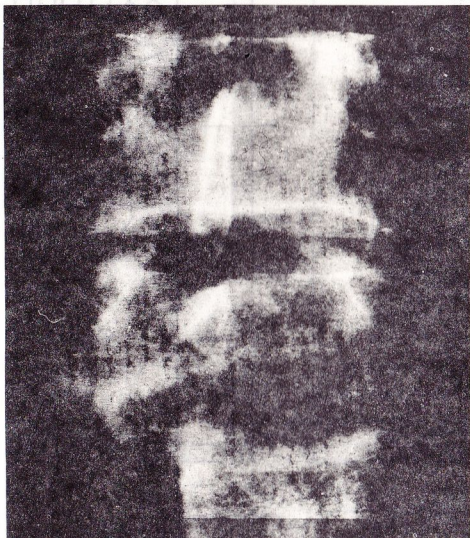
Koniec LINII

WROCLAW, Ryszard Marek Kędziński

lata 80 - te

WALKA ŚWIATÓW

c.d.



Zdjęcie wnętrza biomentala.

SUITA NA POEZJĘ

tekst	komentarz	partytura
aaaaa...		A ± UUUU
och, powiedzcieś coś		< - - - <
zobacz jak wywalił język	wstęp	
dalej - dalej - ej - ej -		
jest tu tam kto too oo o	?	/ /
mówi najlepiej wybiera ciężko, era krzyk przez krzyż i jeszcze przez krok przeskok		o k l a s k i
ogłoszono to i tamto a luku stałość, jak równik obecna i bio czas cofa się i nie, i nie ginie	gest	
są archiwa i liaty nienazwanych, obce, niedozapomnienia		
bliskość do optimum, jak pisze się		
optymizm		
halo halo czy to poezja czy to świat	?	/ \ + + x -

światłość świadomość drabina chleb

czy jest życie

zero
drzewo stwarza jabłko
dziecko kobieta matkajeden
pestka a to brzemię autonomii
jestem sam
ziemia jest tylko zamieszканаwynik 01
/... ./
nieme porozumieniebit
bytna początku było
SŁOWOczłowiek
myśli
myśli.....odkrył zdanie
jam jest ta, która JEST

program

pauza

wyznanie

AMEN

1980 r.

1991 r.

Ryszard Marek Kędzierski

NOTA AUTORSKA

Piotr Majdanik

Autor tekstów poetyckich w 2. numerze SzO pracuje nad przekazem w relacji słowo-rzecz. Intensyfikuje problem, stawiając utworom poważne zadanie. Zagadnienia symboliki chrześcijańskiej i mitów religijnych umieszcza w środowisku współczesnej cywilizacji miejskiej. Konfrontując te elementy wyszukuje, jak pisze "jakby archetypy /.../, w których pojawiają się takie problemy jak obłąkanie, cierpienie, człowiek i materia". Próbuje uchwycić piękno i grozę współczesnej techniki. "Może to nie nowego - pisze - lecz to mnie fascynuje. Ale oczywiście przede wszystkim FORMA!". Niektóre wiersze charakteryzują taką cechę. Piotr pisze: "Utwory te nazwałbym <<kinematografami>>, ale w innym nieco tego słowa znaczeniu niż to będące futurystycznym terminem genologicznym. Posłużyłem się w nich techniką umożliwiającą oddanie ruchu obiektu lub subiekta. Każdy obraz, każda klatka ma swoją szerokość - pewną ilość głosek. Ruch oddaje się za pomocą przepływania jednych słów przez drugie, wyznaczające szerokość klatki, których ekwiwalentami są przedmioty stanowiące tło i będące w stanie spoczynku".

KATARZYNA CHUDOBIŃSKA /debiut/

Ur. w 1963 roku w Luboniu k/Poznań. Mieszka w Pabianicach. Przez pewien czas studiowała w PWSSP w Łodzi. Ma udział w dwóch wystawach zbiorowych, a także indywidualnej.

Ala prezentację w SzO sama uważa za debiut. Gratuluje!

Rmk

HORST BIENEK

Ur. w Gliwicach. Wydawca czasopisma literackiego "Blatter und Bilder" /1958-62/. Pisał poezję i prozę, a także krytykę i eseistykę.

Zm. w 1990 roku, w Monachium.

ANDRZEJ PAŃTA

Ur. w 1954 roku, w Bytomiu; ukończył filologię polską na Uniw. Śląskim, gdzie studiował też biologię i ochronę środowiska.

Jest tłumaczem, a także poetą. Debiut poetycki w 1973 r., w "Poglądach" i "Nowym wyrazie". Pierwszy tomik w 1973 r. pt. "Wyspa na jeziorze". Liczne tłumaczenia; w "Tygodniku Powszechnym", "Przedprozach", "Odrze". Pracuje bardzo intensywnie i jest niezwykle wdzięcznym i szybkim korespondentem.

JAN WADOWSKI

"Wołanie duchów" to tylko fragment powieści.

RYSZARD MAREK KĘDZIERSKI

Jestem już spóźniony. Lecz wydanie tego numeru jest i tak stosunkowo szybkie. Nie udało mi się napisać ani jednej nowej linijki prozy.

Redaktor

VARIA

Biuro Wystaw Artystycznych odrzuciło podanie Ryszarda M. Kędzierskiego o zorganizowanie wystawy plastycznej. Także zostały odrzucone prace tegoż autora na V Międzynarodowe Triennale Rysunku we Wrocławiu. W obu przypadkach bez podania przyczyny.

Redakcja dziękuje za odwzajemnioną okazową prenumeratę redakcji "Przedproży" i /katolickich/ "Znaków Czasu".

Sytuacja materialna pisma uległa nieznacznej poprawie. Redakcja jest w stanie sfinansować koszty druku i zapłacić niewielkie honoraria autorom.

Wszelkie prawa zastrzega: Sztuka Osobowa - ©

Autorzy numeru czwartego: Horst Bienek, Katarzyna Chudobińska, Ryszard Marek Kędzierski, Piotr Majdanik, Andrzej Pańta, Jan Wadowski.

ADRES REDAKCJI:
SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocieniowa 3
51-251 WROCLAW

Redaktor: Ryszard M. Kędzierski

Wiedz, że
wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie
nad całością czuwa, chociaż to co się zdarza zawiera wszelkie
prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA:

- za zaliczeniem pocztowym, po uprzednim poinformowaniu
redakcji, w cenie pojedynczego egzemplarza - 5000 zł.
Cena egzemplarza za granicą - 2 dolary USA.

UWAGA REDAKCJI:

SzO ostrzega, przepraszając czytelników przed możliwością
pojawienia się niewielkich mejmy nadzieję błędów mentalnych
w tekście, bądź w druku.
Redakcja nie zwraca materiałów przyjętych do druku. Stanowią
one archiwum SzO.

Wydawca: APO

Skład: AGENCJA CPI, pl. Czerwony 1/3/5

Druk: MP, W-w, ul. Wróblewskiego 4.

Numer indeksu: 377635

